

Jerzy Kochan

Orientalizacja i studia neokolonialne po polsku

Nowa Krytyka 26-27, 195-214

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jerzy Kochan
Uniwersytet Szczeciński

Orientalizacja i studia neokolonialne po polsku

Inwokacja

Analiza przekształceń klasowych w Polsce w ciągu ostatnich dwudziestu lat nie prowadzi do żadnej oczywistej prawdy. W rzeczywistości osieroca wszystkie łatwe odpowiedzi i wszystkie łatwe deklaracje. Jest obok, a może ponad to, co oferuje nam popolityka i popteoria. Bo przecież cały ten zgiełk nie wydał na świat tylko jednego Fykuyamę, tego bezwstydnego McHegla końca XX wieku. Mamy swoje gwiazdy popteorii i popolityki – właśnie teraz możemy obserwować gwałtownie szerzący się niedobór liberałów, neoliberalów i bushystów. Nie ma ich! Nikt nie popiera turboliberalizmu, nikt nie popierał wojny w Iraku.

Koniunkturaliści mają szansę na to, żeby jeszcze raz mieć rację... jak wtedy, gdy przeżywali nawrócenia religijne, gdy stawali się ze związkowców zwolennikami Reagana i „drugiej Japonii”, a w końcu Busha i irackich pól naftowych.

I cóż my, stojący wobec wyboru, mamy począć na tym gruzowisku idei i polityki, w tym wolnym świecie wyboru między klerykalizmem toruńskim i klerykalizmem łagiewnickim?

Warszawa Wschodnia

Pierwotnie tekst ten chciałem zatytułować właśnie: *Warszawa Wschodnia...*, nazwa jakby kolejowa, jak Łódź Kaliska czy Wrocław Główny. Ale może rzeczywiście taki tytuł byłby zbyt poetycki, a sprawa jest mało poetycka i wielce teoretyczna.

Mówienie o transformacji ustrojowej w Polsce przy abstrahowaniu od historii teorii i nauk społecznych, filozofii, a także historii lewicy jest niemożliwe. Nazwa *Warszawa Wschodnia* miała odsyłać do problemu **orientalizacji w Polsce**, do analiz w duchu Edwarda Saida¹, zastosowanych do przebadania polskiego społeczeństwa.

Jest to w pewnym sensie zabieg modny. O orientalizacji w odniesieniu do postrzegania Polski, ba, Słowiańszczyzny, przez Zachód pisała Maria Janion² w swej *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*. Aparatura pojęciowa wypracowana przez Edwarda W. Saida, radykalnego lewicowego myśliciela palestyńskiego/egipskiego/amerykańskiego..., służy w tym wypadku nie określanu relacji panowania **neokolonialnego**³, hegemonii kulturowej i w istocie kreowaniu spontanicznego podporządkowania i spontanicznej dyspozycyjności podbitych niegdyś „dzikich” – lecz **kolejnej reanimacji romantyzmu w polskiej kulturze narodowej**⁴. Tym razem poszerzonego do wymiarów Słowiańszczyzny. Janion dowodzi dwoistości polskiej pozycji historycznej, jej roli ofiary orientalizacji zachodniej i funkcji imperialnej wobec kolonizowanego Wschodu. Akcent jest oczywiście położony na rehabilitację utraconej, pogańskiej Słowiań-

¹ Na polskim rynku podstawowe idee Saida wyłożone są w znanej powszechnie książce *Orientalizm*, Poznań 2005. Moje nawiązanie do Saida przekracza analizę akademickiego konstruowania orientalizacji i stara się odnaleźć inny wariant Orientu w kulturze europejskiej, a zwłaszcza polskiej. Analiza sięga też po perspektywę klasową i wychodzi poza narodowe czy kulturowe tylko pojmowanie orientalizacji.

² M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007.

³ Stanowczo nie lubię określić „studia postkolonialne”, postkolonializm, dyskurs postkolonialny, teoria postkolonialna. O wiele bardziej odpowiada mi termin neokolonializm. Jego zaletą jest to, że nie sugeruje on w żadnym wypadku końca kolonializmu, a jednocześnie podkreśla to, że mamy do czynienia tylko/aż ze zmianą formy kolonializmu i kolonizacji.

⁴ Zagubienie słowiańskości i wschodniej tożsamości miało – zdaniem M. Janion – fatalne skutki. W twórczości romantyków odzywa się trauma utraconej słowiańskości. Stąd wniosek, że to co słowiańskie jest romantyczne i autentyczne w polskiej kulturze narodowej, a reanimacja autentycznego i wielkiego projektu Słowiańszczyzny, czytaj: docenienie romantyzmu – lekarstwem na zbyt liczne kompleksy wobec Zachodu.

szczyzny, najpełniej dającej o sobie znać we wspaniałej tradycji romantycznej. Polscy neopoganie i słowianofile dostają nową broń do ręki.

Nieco inaczej orientalizm jawi się w pracach Ewy M. Thompson⁵. Kolonizowaną polskością okazuje się sarmatyzm, a uwolnienie z orientalizującego dyskursu uważa się za konieczne z uwagi na niezbędne i atrakcyjne w Europie tradycyjne polskie wartości. Nasz klerykalizm, zaściankowość, zacofanie, konserwatyzm, sarmatyzm wreszcie okazują się dla profesor Thompson szczególnie dobrym budulcem na przedmurze, bastion konserwatyzmu i cywilizacji, skierowany obrotowo zarówno przeciwko miazmatom gnijącej Europy, jak i przede wszystkim zagrożeniu cywilizacyjnemu ze strony dzikiego Wschodu. Tym razem to nie neopoganie czy szukający dowartościowania Słowianie, jak u Marii Janion, dostają podbudowę ideologiczną, lecz IV RP prezydenta Kaczyńskiego i krucjaty wschodnie. Polska martyrologia, powstania i upadki, religia i nadzieja uzyskują swój *happy end* w sojuszu Polski Kaczyńskiego ze Stanami Zjednoczonymi Busha.

Wspomnienie i dowartościowanie słowiańszczyzny jako lek na niszczącą nowoczesność. Polska specyfika konserwatywnych antyrosyjskich klerykałów jako podstawa stałej roli w geopolityce USA, z funkcją osłabiania samodzielności Unii Europejskiej, jej socjalistycznych skłonności i rolę szczerzącego zęby na Wschód ochotnika. **Dumny neopogani i dumny antyrosyjski sarmata – oto pożądane i konstruowane figury orientalizującego dyskursu w Polsce.** Pozorne wyzwolenie ma wpisywać nasz kraj właśnie w te orientalizujące, bo funkcjonalne wobec imperialnych centrów, wyobrażenia polskości. Tak nam wolno o sobie myśleć.

Literatura i teoria mogą być formami konstruowania postkolonialnego/neokolonialnego dyskursu. W obu przytoczonych tu przypadkach mamy do czynienia z wpisywaniem się refleksji teoretycznej w taką właśnie rolę. *De te fabula narratur.*

Znamienne jest przy tym to, że w obu tych wersjach⁶ podkreślane jest podbicie Polski przez Rosję, zabory i wymazanie z mapy za sprawą wschodnie-

⁵ Spektakularnym wyrazem poglądów E.M. Thompson są artykuły *Said a sprawa polska* („Dziennik” 29.06.2005), *Sarmatyzm i postkolonializm* („Dziennik” 18.11.2006).

⁶ U Janion sprawa jest oczywiście bardziej skomplikowana i wielowymiarowa. Wobec Wschodu Polska ma być obdarzona misją cywilizacyjną i poczuciem wyższości, wobec Zachodu kompleksem niższości. „Jesteśmy krajem postkolonialnym, który jednocześnie [...] odczuwa wyższość wobec swojego kolonizatora – Rosji. W tym punkcie czuliśmy się i czujemy Europą zmagającą się z azjatyckim barbarzyństwem” (*Niesamowita Słowiańszczyzna...*, op.cit., s. 328).

go sąsiada, tak jakby nie było zaboru pruskiego i austriackiego. Wyzwolenie dotyczy więc głównie wyzwolenia z zależności od sowieckiej Rosji i post-sowieckiej świadomości.

Zastosowanie perspektywy orientalizacji do Polski jest – moim zdaniem – kompletnie nieuprawnione i ma charakter czysto ideologiczny i aktualny. Polska nie została podbita i nie była kolonią. Rzeczpospolita Obojga Narodów nie została podbita... ona się rozlała..., rozsypała, podzieliła i w olbrzymim stopniu zasymilowała. Przystosowanie, robienie karier, pełnoprawne uczestnictwo w życiu społecznym i państwowym było regułą i dotyczyło wszystkich państw zaborczych: polscy oficerowie armii napoleońskiej zostawali oficerami armii carskiej, arystokraci polscy bywali premierami, ministrami spraw zagranicznych, posłami, a lud – chłopami, robotnikami i żołnierzami miłośnikami panujących monarchów. Nie ma mowy o degradacji kulturowej i strukturalnej dyskryminującej kolonialnej wiedzy-władzy. Wpisywanie się w struktury kolonialne Afryki i Azji ma charakter ekscesu teoretycznego i nie może być traktowane poważnie w ujęciu historycznym. Co innego, gdy poważnie potraktujemy aktualną funkcję tego typu analiz postkolonialnych w kontekście współczesnych sprzeczności i perspektyw globalizacyjnych. Wtrącanie Polski w postkolonialną traumę i konstruowanie opisanych tu skrótowo machin wojennych ma jakiś swój sens, wykraczający poza modę, nieporozumienie czy kaprys.

Pytanie brzmi: kto i dlaczego wypowiedział *wojnę polsko-ruską pod flagą białą-czerwoną*⁷ i dlaczego jest ona dla wszystkich oczywista? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy przede wszystkim odrzucić perspektywę narodową i jasno odróżnić czas historii narodowej od czasu historii epok historycznych i czasu historycznego klas społecznych. Nie interesują nas tutaj sprawiedliwość, wyzysk, krzywdy i łzy. Problemem jest *konstruowanie orientalizacji polskiej lewicy* i lewicowej humanistyki, nauk społecznych, wartości i polityki kulturalnej.

Trudno doszukać się początków tego procesu. Jako czytelnik m.in. wydawanego przed pierwszą wojną światową w Krakowie przez Feliksa Konecznego

Nie chodzi więc chyba o dowartościowanie wszystkich Słowian. Zresztą, gdy Polak mówi o słowiańszczyźnie i słowianofilstwie, zazwyczaj chodzi mu o antyrosyjskość...

⁷ Odwołuję się tu w sposób oczywisty do książki Doroty Masłowskiej *Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną*, w której znajdujemy nie tylko empiryczny opis przejawiania się tragedii polskiej kultury i polskiej polityki w plebejsko-psychoanalitycznym majaku, lecz również genialne wykreowanie niewidzialnej osi zła, wokół której lewituje i kręci się prawdziwe pożądanie.

(przy wydatnej pomocy Mariana Zdziechowskiego i innych wybitnych postaci tego czasu) wielce ciekawego miesięcznika polskich słowianofilów *Świat Słowiański*, wiązałbym ten proces z wydarzeniami rewolucji 1905 roku. Na łamach tego pisma widać bardzo wyraźnie przerażenie i nienawiść pojawiające się wobec rewolucyjnej fali, mimo że przecież miała ona w olbrzymim stopniu także antycarski i narodowowyzwoleńczy charakter. **To wtedy zatruwanie ideami socjalizmu i egalitaryzmu z wschodniej strony stało się dla polskiej polityki i polskiej kultury problemem pierwszorzędym.** Od tej pory już nie tylko poszczególni synowie szlacheckich rodzin stykają się z nihilistycznymi ideami na rosyjskich uniwersytetach. Rewolucja 1905 roku przeciwstawia perspektywę narodowej i spiskowej kontestacji masowy ruch społeczny grożący fundamentom porządku społecznego. W świadomości polskich konserwatystów burzycielstwo nihilistycznych marzycieli odnajduje swój fundament we wschodnim barbarzyństwie i staje się w ten sposób groźne dla całej ludzkiej cywilizacji. Podstawowym problemem jest więc uchronienie zdrowej, narodowej tkanki od zbrodniczych wpływów wschodnich.

Galicjyscy słowianofile kończą swoje istnienie w 1914 roku wezwaniem do walki z Rosją u boku Franciszka Józefa i cesarza Niemiec, podobnie więc jak członek partii PPS-Fracja Rewolucyjna Józef Piłsudski. Takie słowianofilstwo, jaka rewolucyjność. Ale złączenie lewicowości z dzikością Wschodu i podpięcie pod to historycznych kosztów walki o niepodległość z rosyjskim zaborcą mają swoją znaczącą kontynuację. Ostatecznym aktem założycielskim w wymiarze świadomości narodowej jest oczywiście wojna z bolszewicką już Rosją i „cud nad Wisłą”. W wymiarze literackim i kulturalnym można by chyba uznać, że rolę taką odgrywa w dużym stopniu wydanie *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego⁸.

Geniusz Żeromskiego jest geniuszem tragika, który daleki jest od manichejskiej wizji świata, westernowej manieri przeciwstawiania białego, angielskojęzycznego, umytego i ogolonego, szeryfa... komu? Oczywiście – mówią-

⁸ *Przedwiośnie* zostało opublikowane w 1925 r. W 1924 r. podobny temat podejmuje Władysław Reymont w powieści *Bunt* – również i tu mamy do czynienia z krytyką nowej Polski, ale sprawa dotyczy przede wszystkim braku wolności: „Żyjecie, mnożycie się i umieracie tylko na użytek człowieka! Twoja skóra nie należy do ciebie, ani twoje gnaty, ani nawet twoja sierść! Hańba tym, którzy umiłowali niewolę! Nie umiecie się nawet buntować! Umiecie się tylko żalić, pokornie brać bity i lizać stopy swoim zwycięzcom” (W.S. Reymont, *Bunt*, Warszawa 2004, s. 49). Jednakże tutaj bohaterami są zwierzęta, a cała wyprawa po wolność kończy się upadkiem i degradacją.

cemu po hiszpańsku Meksykaninowi o brudnej nieogolonej gębie i w wielkim czarnym sombrero. Wojna polsko-ruska ufundowana jest na takim schemacie. Jego obecność w *Przedwiośniu* jest ewidentna, w filmowej ekranizacji powieści w III RP obraz rewolucyjnej Rosji jest tak jednowymiarowy, że wszelkie rozterki Cezarego Baryki po powrocie do Polski mają już charakter skrajnie nieodpowiedzialny i są intelektualnie figurą niemożliwą. Dramatyczne wezwanie szklanych domów i pytanie Baryki do Gajowca o „odwagę Lenina” w nowoczesnej ekranizacji nie mają racji bytu.

A przecież wielkość Żeromskiego znajduje swój wyraz właśnie w krystalizacji tragedii zderzenia tego, co narodowe, z tym, co klasowe, tego, co Zachodnie, osobne i patriotyczne, z tym, co wschodnie i internacjonalistyczne. Ale i dalej – tego, co z Nawłoci, z tym, co z Baku, wysmakowanego i arystokratycznego – z plebejskim i żywiolowym, stawu pokrytego rzesą – z tsunami...

Oskarżenia Żeromskiego o „bolszewizm” i jego pełna okrucieństwa wizja Rosji w ogniu wojny i rewolucji⁹ wyznaczają napięcia nie tylko recepcji powieści. To raczej bieguny alternatywy cywilizacyjnej, jaka pojawia się, zdaniem Żeromskiego, przed nową wolną Polską. W istocie chodzi o narodową perspektywę konserwatywnego kapitalizmu z jego wszelkimi obciążeniami i przeciwstawny jej program rewolucji socjalnej.

Dramatyzm prozy Żeromskiego, a w szczególności jego *Przedwiośnie*, stały się przyczyną powstania jednej z najciekawszych rozpraw krytycznoliterackich, historycznych, socjologicznych, wreszcie – moim zdaniem – także filozoficznych okresu międzywojnia, napisanej przez Juliana Bruna książki *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*¹⁰. Napięcie tworzone przez Żeromskiego dla większości współczesnych czytelników nie istnieje. Dla Juliana Bruna, członka SDKPiL i KPP, jest w sposób oczywisty czytelne. Co więcej, Brun oskarża Żeromskiego o niezrozumienie Wschodu i rewolucji, o – jakbyśmy to dziś powiedzieli – orientalizację rewolucji na Wschodzie i niedostrzeżenie w niej nowej, uniwersalnej w wymiarze historycznym, rzeczywistości społecznej świata postkapitalistycznego. Dla Bruna prowincjonalizm, partykularność, zacofanie i zbrodnia są związane z kapitalistyczną Polską, a postęp ludzkości i przezwy-

⁹ Warto jednak przy tym pamiętać, że najkrwawsze wizje z Baku dotyczą walk turecko-ormiańskich, a więc konfrontacji o charakterze nie rewolucyjnym, a nacjonalistycznym.

¹⁰ J. Brun, *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*, Warszawa 1927. Pierwotny wydruk w odcinkach na łamach „Skamandra” marzec–grudzień 1926 (dostępne także online <http://www.nowakrytyka.pl/spip.php?article446>).

ciężenie kapitalizmu to droga wytyczana przez rewolucję socjalistyczną na Wschodzie. Dla Bruna okropieństwa rewolucji, wojny domowej, walki z interwencją są bólami porodowymi nowego porządku na podobieństwo rewolucji francuskiej. Dla Żeromskiego Wschód to irracjonalizm, bieda, zacofanie, bezmyślne okrucieństwo, niszczenie dorobku cywilizacyjnego i gra dzikich namiętności. Ale mimo tej fundamentalnej przeciwieź różnicy OBAJ utożsamiają rewolucję i socjalizm ze zrewoltowanym Wschodem. W rzeczywistości dla Żeromskiego pozytywną wartością, jaką znajduje w rewolucji październikowej, jest tylko „śmiałość Lenina”, której brak zarzuca nowej Polsce, brak czynu¹¹ więc... Baryka dołączając do komunistycznej, robotniczej demonstracji, wychodzi przed szereg, samotnie kroczy naprzeciw kordonowi wojska, indywidualnie wykracza poza zorganizowane formy oporu i reformy, samotnie idzie naprzód... robotnicy, komuniści, pochód zostają z tyłu...

Julian Brun pisząc o „Żeromskiego tragedii pomyłek”, wydobywa na jaw indywidualizm i nieprzekraczalność horyzontu solidaryzmu narodowego w jego pisaniu o Polsce i w związku z tym przeciwstawia mu klasowo-rewolucyjną perspektywę socjalizmu i komunizmu. Ale socjalizm i komunizm są u Bruna jednoznacznie utożsamione z rewolucyjnym Wschodem i z rzeczywistym budowaniem socjalizmu w ZSRR. Pamiętamy, że pisze on po upadku rewolucji na Węgrzech, w Niemczech i generalnym zniknięciu fali rewolucyjnej w Europie.

Socjalizm i komunizm zostają więc u obu tych wybitnych i niezwykle wrażliwych intelektualistów utożsamione z rewolucyjną Rosją i próbą budowania nowej rzeczywistości w warunkach peryferyjnego kapitalizmu. To, co szczególnie, a dialektycznie rzecz biorąc, także przypadkowe ze względu na poziom rozwoju sił wytwórczych, wywołane specyficznym spiętrzeniem sprzeczności kapitalizmu globalnego, a zwłaszcza pierwszą wojną światową, zostaje uznane za uniwersalne i powszechne, za wzorcowe. Mimo zasadniczych różnic tu panuje między nimi pełna zgoda.

Jeśli w wypadku Żeromskiego i Bruna możemy zaobserwować taką zgodność, to oczywiście bardziej na prawo od nich, a także w świadomości potocznej, mamy do czynienia z eskalacją takiego ujęcia. Komunizm i socjalizm okazują się zazwyczaj wyjętą spod prawa zbrodnią narodową, zdradą stanu i szpiegostwem na rzecz obcego państwa. Są także nieludzką żądzą krwi, bezrozumnym szaleem i zagrożeniem dla cywilizacji Zachodu.

¹¹ Oczywiście trudno potępić czyn. Nie chodzi bowiem o kontemplację, ale o ubogą ontologię „czynu” wobec „praktyki”, wobec *praxis* z jej strukturą teoretyczną materializmu historycznego. Czyn wobec *praxis* jest naiwnością, a w konsekwencji często zbrodnią.

Nie ma sensu rozpisywać się o charakterystyce takiej perspektywy – wystarczy włączyć telewizję publiczną.

Przerażający Inny ze Wschodu gra istotną rolę już w II RP, i to nie tylko jako oręż w rękach prawicy społecznej. Ma on swą olbrzymią rolę do odegrania także w swoistym narodowym dyscyplinowaniu partii lewicowych, a zwłaszcza Polskiej Partii Socjalistycznej, której jednym z podstawowych wyznaczników ideologicznych jest odcinanie się od Wschodu, rewolucyjnych metod walki politycznej i komunistycznej konkurencji, a także wciąż na nowo udowodnianie swojego reformizmu i patriotyzmu, narodowego charakteru. Lewica społeczna już wtedy podległa orientalizacji w przestrzeni społecznej i praktykach kulturowych. Co więcej, *orientalizację tą zinterioryzowała zgodnie z wszelkimi regułami gry opisywanymi przez Edwarda Saïda w odniesieniu do warstw uprzywilejowanych krajów kolonialnych*. Lewica uznała ją za swoją tożsamość i za fundament swojej politycznej podmiotowości.

„Moskwa” jako zlepek narodowej i klasowej opresji jest narzędziem stygmatyzacji każdego, kto tych reguł orientalizacji polskiej lewicy nie chce uznać i je kontestuje. Jest narzędziem, za pomocą którego lewicowość jest oprawiana w ramę, stając się bezwolnym przedmiotem kontemplacji w kapitalistycznej galerii. Poręczność tego narzędzia jest wielka po dziś dzień i nie widać, aby starzało się ono moralnie, technologicznie, politycznie...

Możliwość wyzwolenia się z opresji, jaką jest orientalizacja lewicy, pojawiła się w latach trzydziestych XX wieku, ale została złamana siłą sanacji, procesem brzeskim, polskim obozem koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej, Konstytucją kwietniową i brutalną policyjną siłą, dla której Centrolew nie był w stanie stworzyć do wojny wystarczającej alternatywy. Okres powojenny to czas pewnej, różnej w historycznie zmiennych formach, pacyfikacji orientalizacji, lecz tylko pacyfikacji, a na dodatek dokonywanej w duchu uniwersalizacji tego, co wschodnie i przy powszechnej świadomości grzechu pierworodnego nowego systemu. Ten „grzech” to globalna geopolityka, która paradoksalnie umacniała funkcjonowanie matrycy wytworzonej między innymi przez Żeromskiego i Bruna. Narodowy i cywilizowany Zachód i hajdamacko barbarzyński Wschód. Los majątków polskich i ludzi na Wschodzie w czasach rozbiorów, w dniach „wojny z bolszewikiem”, po pakcie Ribbentrop-Mołotow i po ukła-

dach w Teheranie i Jałcie tworzy tu swoiste *continuum* w świadomości społecznej¹².

Po 1989 roku wspomóżenie orientalizacji polskiej lewicy nastąpiło ze strony neoliberalnej nowomowy. Alain Bih¹³ w swoim „Słowniczku komunalów neoliberalizmu” przytacza posiłkowe, uniwersalne argumenty, do których sięga neoliberalizm w celu obrzydzenia lewicowej alternatywy: terror i Gułag, biurokratyczna reglamentacja, Korea Północna, Chiny, Stalin, „jeszcze raz przywołać upiora Gułagu”... Słownik neoliberalny jest bogaty, ale w Polsce epoki transformacji pełnił on zasadniczo odmienną rolę niż w bogatych satrapiach Zachodu. Stając się uosobieniem cywilizacji i bogactwa, orientalizował lewicowość ze zdwojoną siłą. Lewica dała się zorientalizować do tego stopnia, że wspomagając plan Balcerowicza, osobiście rozdawała żebraczą zupkę bezrobotnym i *in corpore* ruszyła na podbój Babilonu pod przewodem masowej partii polskiej lewicy. Wydawało się jej, że w ten sposób uzyska legitymizację w polskim społeczeństwie.

Przebywająca nie tak dawno w Polsce Naomi Klein, słynna autorka *No Logo* i *Doktryny szoku*, mówiła publicznie ze zdziwieniem, że w Polsce obecne są przekłady tylko prawicowej literatury społecznej i politycznej, że nie przyswoiliśmy sobie całego dorobku światowej myśli lewicowej. Gdy w wywiadzie dla redaktora Romana Kurkiewicza w radiu TOK FM stwierdziła, że trzeba analizować strukturę klasową, konflikty klasowe, uprawiać teorię klas, prowadzący rozmowę skwapliwie potakiwał, twierdząc jednocześnie, że faktycznie w Polsce nikt o klasach nie pisze i nikt takiej analizy nie prowadzi¹⁴. W otacza-

¹² Ale i tu mamy do czynienia ze swoistą klasowością odczytania historii. Charakterystyczne jest to, że od lat państwo polskie jest pod naciskiem żądań wypłacania odszkodowań za mienie pozostawione na Wschodzie. O odszkodowaniach za cierpienia i śmierć nie ma mowy. Liczy się własność prywatna. Całkiem inaczej niż wtedy, gdy mowa o odszkodowaniach niemieckich. Wtedy chodzi o cierpienia, inwalidztwo, pracę przymusową... Jeszcze inaczej wygląda w świadomości społecznej sprawa odszkodowań dla polskich Żydów, będących ofiarami *Shoah* i ich spadkobierców. Okazuje się, że zajęcie mienia sąsiada zamordowanego przez hitlerowskiego okupanta Polski nie jest sprzeczne z powszechnie prezentowaną moralnością. Nie akceptuje ona też oddania tego, co przywłaszczono, ani wypłacenia odszkodowania. Ta uwaga oczywiście nic nie mówi o sensowności czy braku sensu takich, czy innych odszkodowań. Nie waży też ich rangi. Nie odnosi się do „darmowych” dóbr otrzymywanych przez repatriantów na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Nie rozpatruje też w tych rachunkach różnych innych „kosztów”.

¹³ A. Bih, *Nowomowa liberalna*, Warszawa 2008, s. 221–225.

¹⁴ Mówił, co wiedział. Teoria klas ma w Polsce ładną tradycję sięgającą L. Krzywickiego, S. Kelles-Krauzę, J. Bruna, ale była obecna także w pracach S. Ossowskiego, J. Hochfelda, S. Kozyra-Kowalskiego, J. Ładosza, J. Tittenbruna i wielu innych. Właśnie całkiem niedawno ukazała się wielotomowa monografia prof. J. Tittenbruna poświęcona klasowej analizie procesu

jącej nas rzeczywistości, zdominowanej przez neoliberalny dyskurs wspomagany przez orientalizację lewicy i lewicowej myśli społecznej, takich paradoksów jest więcej. Nieraz są one niezwykle barwne i wręcz humorystyczne. Najbardziej ubawiło mnie chyba kiedyś to, że jeden z moich magistrantów, człowiek o anarchistycznych poglądach ugruntowanych teoretycznie, niezwykle zachwalał mi wspaniałą pieśń hiszpańskich anarchistów z czasów wojny domowej z faszystowskim puczem Franco *A las Barricadas*. Po wysłuchaniu tej pieśni rozpoznałem w niej starą polską *Warszawiankę* z 1905 roku¹⁵. Gdy zakomunikowałem to mojemu rozmówcy, nie chciał wierzyć i był wyraźnie zniesmaczony.

Warszawianka 1905

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje.
O, bo to sztandar całej ludzkości,
To hasło święte, pieśń zmartwychwstania,
To tryumf pracy, sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!

Naprzód Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!
Marsz, marsz, Warszawo!

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąc jak w błocie,
I hańba temu, kto z nas za młodu,
Lęka się stanąć choć na szafocie!
O, nie bez śladu każdy z tych skona,
Co życie sprawie oddają w darze,
Bo nasz zwycięski śpiew ich imiona
Milionom ludzi ku czci przekaze!

Naprzód Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!
Marsz, marsz, Warszawo!

Hurra! Zerwijmy z carów korony,
Gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej,
I w krwi zatopmy nadgniłe trony,
Spurpurowiałe we krwi ludowej!
Ha! Zemsta straszna dzisiejszym katom,
Co wysysają życie z milionów.
Ha! Zemsta carom i plutokratom,

Naprzód Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!
Marsz, marsz, Warszawo!

Polska lewicowość jest podejrzana. Zorientalizowana i wyparta. Ta z czasów PRL-u została wrzucona do worka z totalitaryzmem i zdradą narodową. Ta

prywatyzacji i transformacji w Polsce: J. Tittenbrun, *Z deszczu pod rynną, meandry polskiej prywatyzacji*, t. 1–4, Poznań 2007, 1876 s.

¹⁵ *Warszawianka 1905* wbrew nazwie powstała już w 1879 r. i tylko szczególną popularność zyskała w 1905 r. Kompozytor jej nie jest znany, a słowa napisał Wacław Święcicki, siedząc w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej za działalność socjalistyczną. W latach 1936–1939 stała się ona w swej hiszpańskiej wersji hymnem anarchosyndykalistycznego CNT (Confederación Nacional del Trabajo). Warto w tym miejscu przytoczyć jej polski tekst:

przedwojenna, jako zbyt radykalna i antykościelna, jest przemilczana i zmarginalizowana. W odtwarzających kanon polskiej lewicy wydawnictwach „Krytyki Politycznej” zaczęto od wydania książki Stanisława Brzozowskiego, który zmarł w 1911 roku. Ten, zdawać by się mogło, bezpieczny dystans czasowy nie przeszkadza autorowi wstępu używać Brzozowskiego do krytyki marksizmu i promocji „odzyskania polityczności jako świadomej kreacji aktora politycznego”¹⁶ – jakby to naiwnie nie brzmiało. Autor wstępu krytykuje marksistowski ekonomizm, odwołując się pozytywnie do Sorela, Labrioli, Mouffe, Laclaua, niezbyt chyba dokładnie odczytując różnice między zwolennikami Kominternu (Sorel, Gramsci) i oswojonymi teoretykami socjaldemokracji agonistycznej. Towarzyszy temu zabawna demonizacja Polski powojennej. Jak pisze Sierakowski: „Nikt zaś nie wierzy w człowieka, od kiedy człowiek stworzył PRL”¹⁷. Szczęśliwi są młodzi ludzie, dla których nie ma nic bardziej potwornego niż PRL z opowiadań...

Jednak poważnie rzecz traktując, mamy tu do czynienia z klasycznym splotem: wyklęciem polskiej tradycji lewicowej do czwartego pokolenia wstecz, akceptacją lewicowości sprzed pierwszej wojny światowej i hurtową akceptacją przedstawicieli szeroko pojmowanej lewicowości Zachodu. Intelktualnie jest to zabawne, bo polska „poszukująca” lewica, dla której bogiem jest pierwsza „Solidarność” – jak powiedział jeden z jej reprezentantów: „mistyczne ciało wolności” – akceptuje myślicieli z kręgu Althussera, a więc kręgów francuskich komunistów i maoistów (Rancière, Žižek, Badiou), nie dostrzegając w tym żadnego problemu teoretycznego i intelektualnego.

Jeśli akceptuje się tradycję Althussera, to trudno być softsocjaldemokratą, a będąc nim, trudno manifestować obrzydzenie do SLD, nie mówią już o flirtach z rzeczywistością czarną reakcją, z którą tworzy się opakowany folią medialny spaw. Dla postronnego obserwatora będzie to nie do pojęcia, dopóki nie uświadomi on sobie, że są to parkosyzmy poddanej orientalizacji lewicy: pozbawionej tradycji, teorii, teoretyków, swoich świętych i swoich bohaterów, pozbawionej także swojej instytucjonalizacji w przestrzeni społecznej.

Piszę o tym bez satysfakcji i z dużą dozą sympatii dla tej „poszukującej” lewicy. Tym bardziej że na porządku dnia mamy niespodziewaną zmianę o wy-

¹⁶ S. Sierakowski, *Powrót zbawionego heretyka*, [w:] S. Brzozowski, *Płomienie*, Warszawa 2008, s. 16.

¹⁷ Ibidem.

miarze globalnym. Prezydentem USA zostaje człowiek, który publicznie mówi o konieczności oddzielenia religii od państwa i wskazuje, jak Immanuel Kant, na konieczność oparcia relacji w państwie na podporządkowaniu religii rozumowi, drwi publicznie z biblijnego nakazu ukamienowania własnego dziecka, gdy zmienia ono wyznanie. W języku północnoamerykańskich demokratów widzimy obecność języka radykalnej lewicy socjalistycznej, a w działaniach południowoamerykańskich reformatorów (Brazylia, Wenezuela, Boliwia, Chile). realizacje radykalnie lewicowych programów. W wymiarze globalnym nie da się już w żadnym wypadku utożsamić lewicowości z „Moskwą”, a narodowego interesu z klerykalno-neoliberalnym systemem generującym horrendalne różnice społeczne i demolującym narodową kulturę.

Czas zdefiniować nowoczesny polski lewicowy patriotyzm i polską lewicową europejskość zarówno w Unii Europejskiej, jak i w koniunkturze globalnej. Orientalizacja polskiej lewicy likwiduje jej społeczne znaczenie, a z Polski czyni skansen, degradując nasz kraj cywilizacyjnie.

Klasy w przeciągu

Tworzenie nowej akustyki społecznej w Polsce wymaga oświecenia, detabuizacji rzeczywistości, odrzucenia *religijno-neoliberalnej dominacji sojuszu krzyża z kwantyfikatorem*. Ale już teraz można zaryzykować zarysowanie, skrywanej przez panujące dyskursy i zaciemniane przez orientalizację polskiej lewicy, kontury analizy klasowej przemian w ostatnich latach. Taki szkic nie może się ograniczać tylko do prostej analizy dochodowej czy stratyfikacyjnej. Nie chodzi przecież o naiwną aksjologię zakładającą arbitralny egalitaryzm i socjologiczne badania empiryczne. W równym co najmniej stopniu chodzi o rozszyfrowanie klasowego sensu dotychczasowych przemian i perspektyw rozwojowych istniejącego układu społecznego, a także realnych możliwości ich optymalizacji w ramach zakładanych przemian późnego kapitalizmu.

Immanuel Wallerstein twierdzi, że rozwijający się kryzys wytwarza sytuację bifurkacji, swoistego rozdwojenia, z którego wyjście „może przyjąć zarówno formy lewicowe, socjaldemokratyczne, jak i skrajnie prawicowe, autorytar-

ne”¹⁸. Jest to wyznanie nieco salomonowe. Wydaje się, że wynika ono ze zbyt politycznego podejścia do sprawy. Czy chodzi o demokrację i autorytaryzm? Czy może bardziej interesuje nas analiza przekształceń własnościowych, klasowych?

W odniesieniu do Polski i jej przemian najistotniejsze wydaje się odkrycie klasowego sensu masowego wystąpienia klasy robotniczej w 1980 roku i będących jego następstwem przemian po roku 1989. Między bajki trzeba włożyć opowieści o narodowym zrywie wolnościowym, a tym bardziej o anarchistycznym, syndykalistycznym czy rewolucyjnym zrywie solidarnego narodu czy solidarnej klasy robotniczej... i późniejszym oszustwie elit, które to sprawiło, że *wszystko wyszło nie tak jak powinno*. Te tworzone w duchu solidaryzmu narodowo-katolickiego, anarchizmu, anarchosyndykalizmu, socjaldemokracji czy trockizmu opowieści są rzewne, ale kompletnie nieuzasadnione.

Mam dobrą wiadomość: wszystko poszło jak miało pójść. Siłą napędową przekształceń była klasa robotnicza, która w swej masie walczyła o dostęp do najbogatszego rynku sprzedaży siły roboczej i, z wahaniami i bez narażania się na duże koszty, cel ten osiągnęła¹⁹. Oczywiście niecała: większość spokojnie zaakceptowała degradację pracowników najemnych związanych z rolnictwem, spokojnie zareagowała na kolosalne bezrobocie i idącą w miliony emigrację zarobkową. Sojusz wielkiej części klasy robotniczej (tej najkorzystniej ulokowanej w społecznym podziale pracy – lokalnym i międzynarodowym), olbrzymiej większości kadry zarządzającej, bogatego chłopstwa i kapitalistów związanych z gospodarką rolną, administracji państwowej i samorządowej doprowadził do masowej prywatyzacji własności społecznej. Na jej gruzach doszło do rabunkowego podziału części gospodarki narodowej. Udział w tym miała kadra zarządzająca, przekształcająca się ochoczo w kapitalistów bądź agentów międzynarodowej własności korporacyjnej, ale z równym zacięciem w procesie

¹⁸ I. Wallerstein, *Kryzys: perspektywa długofalowa*. Komentarz z 15 października 2008 Fernand Braudel Center, Binghamton University, 15 października 2008 (<http://www.binghamton.edu/fbc/243en.htm>), tłum. za „Recyklingiem Idei” – M. Brzozowska-Brywczyńska.

¹⁹ O walce klasy robotniczej o dostęp do najbogatszego rynku sprzedaży siły roboczej pisałem już w przy różnych okazjach. Współczesna społeczna opowieść o zmianie ustroju starannie jednak zaciera sprawczość klasy robotniczej. Polega to nie tylko na zamianie głównego aktora „związku zawodowego” na „ruch społeczny „Solidarność”, ale wręcz na wzięciu sprawstwa zmiany z wielkimi jednostkami: papieżem, Lechem Wałęsą czy nawet Gorbaczowem, nie wspominając już o opatrności Bożej. Bardziej „demokratyczna wersja” głosi, że zmian dokonała rzecz: „okrągły stół”. O walce o dostęp do rynku sprzedaży siły roboczej i jej złożonych konsekwencjach patrz mój artykuł *Obrona utopii*, „Dziś” 2008, nr 5, s. 40–45.

prywatyzacji i dewastacji własności społecznej brała udział ta część klasy robotniczej i pracowników najemnych, która poprzez odpawy, udziały w prywatyzowanych zakładach, horrendalne dofinansowanie całych gałęzi przemysłu była ekonomicznie *przekupywana i prostytuowana* w celu utrzymania spokoju społecznego. Szerokie procedury prywatyzacyjne, podobnie jak postępujące zadłużanie kraju, były przecież źródłem ratowania budżetu, który asekurował transformację własnościową odpawami, zasiłkami, wcześniejszymi emeryturami.

Nie moralizuję. Kapitalistyczna akumulacja pierwotna jest zazwyczaj rabunkiem i dewastacją, czasem ludobójstwem. Aby się o tym przekonać, wystarczy poczytać Tomasza Morusa i Karola Marksa. W Polsce w procesie tym klasa robotnicza, rozbita i zantagonizowana, brała często aktywny i łupieżczy udział. Traktowanie klasy robotniczej (a jeszcze bardziej „ludu” czy „narodu”) jak „świętego obrazka”, monolitycznego podmiotu historycznego, dziejowego podmiotu moralnego jest wzruszającą naiwnością teoretyczną i obezwładniającą zasłoną epistemologiczną.

Podstawowym skutkiem procesu prywatyzacji jest więc rozbitcie własności społecznej i ukonstytuowanej na jej bazie zróżnicowanej klasy pracowników najemnych, podzielonej własnościowo na podklasy, sprzeczne grupy interesów wypuszczone do śmiertelnej konfrontacji rynkowej. Polityka państwa wobec tej konfrontacji miała charakter z gruntu niszczycielski, gdyż wychodząc z ideologicznego założenia o zasadniczej przewadze własności prywatnej nad wszelkimi innymi formami własności, prowadziło ono świadomą działalność wymuszającą zmianę własnościową za wszelką cenę. Co więcej, państwo polskie po 1989 roku *otwarcię głosiło swoją klasową politykę*, mówiąc m.in. o konieczności stworzenia, także w wyniku bezpośredniej działalności aparatu państwowego, „licznej klasy średniej” czy „racjonalności” likwidacji państwowych i spółdzielczych form własności na wsi. Spekulacyjny i rabunkowy charakter tego procesu był tak publiczny i ostentacyjny, że ulubionym okrzykiem protestujących demonstrantów stał się zawołanie: „Złodzieje! Złodzieje!”. Powszechny rabunek dokonywał się w sposób bezkarny na oczach wszystkich i upowszechniał się społecznie aż do kradzieży kilometrów trakcji elektrycznych i torów kolejowych demontowanych i sprzedawanych na złom. Niezwykła barwność tego spektaklu jest doskonale widoczna m.in. w przywoływanej już książce prof. Tittenbruna.

Zasadniczy podział ma tu jednak charakter złożony na tyle, że musi uwzględniać zarówno zdecydowane wejście kapitału zachodnich korporacji, także zachodniego kapitału w jego państwowej formie, jak i możliwości emigracji zarobkowej. Obok zantagonizowanej rzeszy dławionych przez państwo zakładów uspołecznionych, rozwijającego się rodzimego kapitału prywatnego i sięgającej w porywach prawie 20% armii bezrobotnych, mamy do czynienia z tanią siłą roboczą zatrudnianą przez inwestujący w Polsce kapitał zagraniczny i milionami ludzi na trwale lub sezonowo jeżdżących szukać szczęścia w pracy (legalnej albo „na czarno”) w krajach zachodniej Europy. Bez tej ostatniej możliwości, swoistego wentyla bezpieczeństwa, trudno sobie wyobrazić powodzenie całego przedsięwzięcia.

Dodać trzeba, że wymienione oddziały pracowników najemnych same są głęboko zróżnicowane wewnętrznie. Część z nich jest poza tym związana mocniej z narodową przestrzenią ekonomiczno-społeczną, czasem autochtonicznie w niej unieruchomiona, „przywiązana do ziemi”, część zaś to już w mniejszym lub większym stopniu tzw. turyści (Bauman) czy też obywatele swojej korporacji.

Przeciąg społeczny, jaki wytworzyła „transformacja ustrojowa”, składa się bowiem z dwóch podstawowych, interferujących z sobą, komponentów:

- wewnętrznego, określanego prywatyzacją i restrukturyzacją gospodarki;
- globalizacyjnego, ufundowanego na przełamaniu barier oddzielających „pierwszy świat” od „świata drugiego”²⁰.

Możliwa „alienacja” dotyczy także aparatu państwowego, aparatu władzy. Jego kompradorski charakter widać nie tylko w procesach prywatyzacji, w polityce zagranicznej prowadzącej do haniebnych i przestępczych wojen w Iraku i Afganistanie (obie są przestępcze w świetle Konstytucji RP i Kodeksu karnego)²¹.

²⁰ Warto pamiętać, że „drugi świat” był m.in. wczesną formą sabotowania tak dziś krytykowanej neoliberalnej globalizacji i konstituował się zazwyczaj na fali ruchów narodowowyzwoleńczych. Z dzisiejszej perspektywy widać jasno, że były to próby tworzenia systemów gospodarczych „względnie osobnych”, kreowania „innych światów”. Pisałem o tym trochę więcej w książce *Życie codzienne w matriksie. Filozofia społeczna w ponowoczesności* (Warszawa 2007, zwłaszcza s. 39–55). Jedną z takich dróg jest szczególnie intensywnie dzisiaj eksploatowana „chińska droga do komunizmu”.

²¹ W sprawie polskich sił zbrojnych Konstytucja RP stwierdza: Art. 26.1. „Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej służą ochronie niepodległości państwa i niepodzielności jego terytorium oraz zapewnieniu bezpieczeństwa i nienaruszalności jego granic”.

Zdumiewa fakt, że „tanie państwo” dla polskich liberałów da się pogodzić z wydawaniem setek milionów dolarów przez państwo właśnie na prowadzenie kolonialnych wojen²². Ale najlepszym dowodem są olbrzymie zakupy sprzętu

Trudno uznać ostrzeliwanie z moździerza wioski irackiej i zabijanie kobiet i dzieci tam zamieszkujących za ochronę „niepodległości państwa”. Jest to raczej zbrodnia wojenna i łamanie konstytucji. Polityka prowadząca do takich sytuacji jest łamaniem Konstytucji RP, ale kwalifikuje się też pod odpowiednie paragrafy Kodeksu karnego:

„Rozdział XVI Przepięstwa przeciwko pokojowi, ludzkości oraz przepięstwa wojenne
Art. 117. § 1. Kto wszczyna lub prowadzi wojnę napastniczą, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

§ 2. Kto czyni przygotowania do popełnienia przepięstwa określonego w § 1, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3.

§ 3. Kto publicznie nawołuje do wszczęcia wojny napastniczej, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”.

Czyny bezpośrednich sprawców powiązane są z **Art. 122. § 1**: „Kto w czasie działań zbrojnych atakuje miejscowość lub obiekt nie broniony, strefę sanitarną lub zneutralizowaną albo stosuje inny sposób walki zakazany przez prawo międzynarodowe, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5 albo karze 25 lat pozbawienia wolności”.

Sprawstwo kierownicze powiązać by należało, zarówno w przypadku wywołanych wojen, jak i politycznych decyzji szkodzących Polsce, z rozdziałem XVII Przepięstwa przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej i Art. 129: „Kto, będąc upoważniony do występowania w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej w stosunkach z rządem obcego państwa lub zagraniczną organizacją, działa na szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. Oczywiście, jeśli żyjemy w tak ulubionym przez wszystkich państwie prawa. Czy wskazuje na to wywiad z prezydentem RP wydrukowany na łamach „Przekroju” 27 marca 2003 r.? A oto jego fragment:

„Panie Prezydencie, Polska jest na wojnie?

– **Prezydent RP:** Uczestniczymy w konflikcie zbrojnym. Mówi się, że to wojna, ale jest to operacja militarna i Polska nie jest w stanie wojny. Konstytucja wyraźnie określa co jest wojną.

To tylko gra słów.

Prezydent RP: Może, w jakimś sensie, ale nie do końca.

Czy będziemy „na wojnie” wtedy, kiedy zginie pierwszy polski żołnierz?

Prezydent RP: Pan mnie namawia do bardzo poważnej dyskusji filozoficznej... Przywykliśmy myśleć o wojnie jako reakcji na stan zagrożenia, bezpośredniej reakcji na wroga napaść.

W tej operacji należymy do agresorów.

Prezydent RP: To proszę odpowiedzieć na pytanie – kiedy uczestniczyliśmy w operacji w Kosowie, w Afganistanie, to czy byliśmy w stanie wojny?

Ci, których atakowaliśmy, uważali, że tak.

Prezydent RP: Ale czy my tak uważaliśmy? W moim przekonaniu mamy do czynienia z operacją militarną, podjętą świadomie i dla realizacji celów najważniejszych: pokoju i bezpieczeństwa. Polska nie jest w stanie wojny z Irakiem.

A mógłby Pan sobie wyobrazić siebie w roli prezydenta, który kieruje wojną, wydaje rozkazy?

Prezydent RP: Psychologicznie jestem człowiekiem”.

Orientalizacja polskiej lewicy zamienia ją w wojujący miecz światowego neoliberalnego militarizmu i prowadzi do łamania prawa międzynarodowego, Karty ONZ i zbrodni wojennych.

²² Określanie polskich partii jako liberalnych przy ich militarystyce i dewocji jest nieporozumieniem. PiS i PO reprezentują odpowiednio: prawicowy klerikalizm toruński i prawicowy klerikalizm łagiewnicki. Orientalizacja polskiej lewicy prowadzi do sytuacji politycznej, w której

wojskowego przez rząd polski w Stanach Zjednoczonych: w 2003 roku Polska z zamówieniami około 3,6 mld dolarów stała się największym na świecie importerem broni amerykańskiej – przed Egiptem (1,7 mld), Japonią (0,8 mld), Arabią Saudyjską (0,7 mld dol.), Izraelem (0,6 mld). Warto przy tym zaznaczyć, że dostawy do Egiptu i Izraela – w odróżnieniu od zakupów polskich – były przeprowadzane przy pomocy finansowej USA²³.

Oglądany wynik walki klasowej nie byłby możliwy bez zaangażowania aparatów przymusu państwa i bez realizowanej w oparciu o nie strategicznej polityki przekształceń klasowych, nowego kreowania struktury klasowej, podobnie jak bez całkowitej destrukcji instytucjonalnych form organizacji świadomości i aktywności klasowej. Ofensywa aparatów ideologicznych państwa szczególnie widowiskowy charakter przybrała w szkolnictwie, gdzie funkcje szefów oświecenia publicznego pełnili nawet członkowie partii słusznie oskarżanej o neofaszystowskie i skrajnie nacjonalistyczne poglądy. W Polsce skrajna prawica nacjonalistyczna nie jest na marginesie życia politycznego. Króluje ona w ławach poselskich i senatorskich, radach nadzorczych i mediach, bryluje na salonach dyplomacji, określa *mainstream* polskiej polityki. Posługuje się nawet swoistą policją historyczną, jaką jest Instytut Pamięci Narodowej.

Destrukcyjność ruchu związkowego, opanowanie przez kapitał międzynarodowy rynku mediów, wielkie inwestycje państwowe w umocnienie roli społecznej Kościoła katolickiego, wielokierunkowa ofensywa ugruntowująca hegemonię kulturową funkcjonalną wobec neoliberalno-dewocyjnego formatowania społeczeństwa – wszystko to stanowiło o domknięciu przestrzeni społecznej. Destrukcyjność podmiotowości zbiorowej przesądziła o niskiej aktywności politycznej i kompletnej dezorientacji elektoratu. Stopień dezorientacji społecznej i poziom społecznego zaufania budzą grozę. W kraju będącym mitycznym miejscem solidarności społecznej w badaniach *Europa Social Survey* jedynie niecałe 20% Polaków zgadzało się ze twierdzeniem, że *większości ludzi można ufać* – co oznaczało ostatnie miejsce wśród wielu badanych krajów (w wynikach *Diagno-*

można demokratycznie wybierać dowolną partię, byle była ona prawicowo-klerykalna. W wersji angielskiej można to zapisać po szekspirowsku tak: *Donald or ducks?*

²³ T. Hypki, *Przekręt stulecia w Mielcu*, „Skrzydłata Polska” 2007, nr 3. W artykule dokumentuje się również w sposób przekonujący, że towarzysząca zakupom umowa offsetowa zamiast być w jakimś stopniu i w jakimś z możliwych sensów rekompensatą za dokonane zakupy, stała się otwarciem drzwi dla kolejnych, nieekwiwalentnych zobowiązań ekonomicznych Polski. Między innymi bezprzetargowej sprzedaży PZL Mielec.

zy 2003 i 2005 jedynie 10,5% badanych było skłonnych zgodzić się z powyższym zdaniem²⁴).

Punktowy opis spustoszenia społecznego znajduje swoje rozwinięcie w przeróżnych wskaźnikach ekonomicznych i społecznych (bezrobocie, opieka zdrowotna, szkolnictwo, system emerytalny, emigracja zarobkowa, drenaż mózgów itp.). Nie likwiduje to jednak strategicznie dokonanych wyborów i ich pozytywow. Polskie przekształcenia doprowadziły rzeczywiście do udostępnienia europejskiego rynku pracy wszystkim polskim właścicielom siły roboczej i to – gdy się weźmie pod uwagę dynamikę procesu – w wymiarze powszechnym, strategicznym i raz na zawsze. Zintegrowały polską klasę robotniczą z najbardziej rozwiniętymi krajami świata, z ich nowoczesnymi klasami pracowniczymi i najbardziej rozwiniętymi rezultatami walki o ucywilizowanie kapitalizmu. Położono w ten sposób kres usiłowaniom tworzenia alternatywnego, równoległego wariantu w warunkach peryferyjnego kapitalizmu i przywrócono problemowi socjalistycznego społeczeństwa postkapitalistycznego wymiar europejski i światowy, peryferyjny partykularyzm został tym samym zastąpiony przez alterglobalistyczny uniwersalizm. Uwolniono problem socjalizmu od bezpośredniego związku z podziałem świata na dwa militarne bloki, między którymi konflikt groził wojną atomową i zagładą ludzkości. Zlikwidowana została sytuacja, w której to co lewicowe i socjalistyczne wiązano z zacofaniem cywilizacyjnym i peryferyjnym kapitalizmem, przyśpieszoną akumulacją pierwotną czy czasem wręcz z przechodzeniem od feudalizmu do komunizmu z pominięciem kapitalizmu, jak to miało miejsce w wypadku Mongolii.

Nastąpiła nieoczekiwana zamiana miejsc. W miejsce straszenia bolszewicką Rosją polska prawica coraz częściej straszy zdegenerowaną lewacką Europą, ekstremistycznym Zapatero, Chavezem, a zwłaszcza upadłą Holandią! Straszakiem dla prawicy w Polsce staje się coraz bardziej demokratyczny prezydent Barack Obama... Dopuszczalność eutanazji, nowa polityka reprodukcyjna, walka z patriarchalną dyskryminacją kobiet, równouprawnienie lesbijek i gejów, rozwinięty interwencjonizm państwowy, standardy europejskich praw społecznych, antimilitaryzm, świeckość wiele innych idei jest dla polskiej prawicy nie do przełknięcia. W warunkach europejskich przywoływana przez Wallersteina bifurkacja zdaje się nikać. Jak głosi Jeremy Riffkin: w miejsce *American dre-*

²⁴ www.diagnoza.com.

am pojawia się konkurencyjny *dream* europejski. Alternatywne wyzwanie już dawno zaczęło się kształtować poza Europą – w Azji i Ameryce Łacińskiej.

W warunkach polskich oznacza to przede wszystkim *konieczność pójścia dalej* i przyswojenia sobie zdobyczy ekonomicznych i politycznych najbardziej rozwiniętych krajów europejskich. Nie ma powodów, aby polska siła robocza zatrudniona w wielkich międzynarodowych koncernach była opłacana inaczej, gdy pracuje w Polsce, a inaczej, gdy zatrudniana jest w Paryżu, Berlinie czy Kopenhadze. Jeśli walczone kiedyś o dostęp do rynku pracy, to o dostęp równoprawny i na poziomie coraz bardziej egalitarnym w ramach całej Unii Europejskiej. Neokolonialny dyskurs i orientalizacja polskiej lewicy, podkreślanie niezwykłej specyfiki polskiej, ma często właśnie na celu dyskryminację ekonomiczną i polityczną, utrzymanie Polski jako rezerwuaru rabunkowo eksploatowanej taniej siły roboczej. Niech specyfika polska wyraża się w zamiłowaniu do bigosu, flaków po warszawsku, a nie w niskich pensjach, bezrobociu, fundamentalizmie religijnym i polityce dyskryminacyjnej, nie w używaniu polskiego żołnierza jako mięsa armatniego na pustyniach Iraku i Afganistanu. Wysoko cenione miejsca pracy dla wysoko kwalifikowanej siły roboczej i europejskie płace to, jak się wydaje, podstawowe cele w nowych warunkach. Są one możliwe do realizacji tylko w wymiarze ponadnarodowym, europejskim.

Mniej więcej około roku 1905, pod wpływem rewolucji, która objęła swym zasięgiem wiele miast carskiej Rosji, groźne *idee*, które wcześniej zawsze kojarzone były z rewolucyjnym Paryżem, Paryżem Wielkiej Rewolucji i Komuny Paryskiej, coraz bardziej przypisywano złowieszczym siłom na Wschodzie. Idee zawsze były groźne dla tradycji. Zwłaszcza w krajach zacofanych, marginalizowanych w procesie nierównomiernego rozwoju systemu kapitalistycznego. Wydaje się, że dziś ich matecznikiem staje się na powrót zachodnia Europa. Amsterdam? Paryż? Madryt? A może cała zjednoczona Europa?

**TO ACCUSTOM POSTCOLONIALISM
OR ORIENTALISATION AND POLISH NEOCOLONIAL STUDIES**

Summary

The main goal of this text is an attempt to apply elements Edward Said's postcolonial theory to analyze Polish historical conditions. Special attention is devoted to the historical and cultural process of the Polish left's orientalisation.